

Grzegorz Górny: Relatio finalis nie jest ostatecznym głosem Kościoła [Echa po Synodzie]

Dokument końcowy Synodu Biskupów (*Relatio finalis*) przedstawiany jest jako owoc kompromisu między ojcami synodalnymi. O ile jednak kompromis jest dopuszczalny w sprawach duszpasterskich, o tyle jest niemożliwy w kwestiach doktrynalnych



Dokument końcowy Synodu Biskupów (*Relatio finalis*) przedstawiany jest jako owoc kompromisu między ojcami synodalnymi. O ile jednak kompromis jest dopuszczalny w sprawach duszpasterskich, o tyle jest niemożliwy w kwestiach doktrynalnych

Dokument końcowy Synodu Biskupów (*Relatio finalis*) przedstawiany jest jako owoc kompromisu między ojcami synodalnymi. O ile jednak kompromis jest dopuszczalny w sprawach duszpasterskich, o tyle jest niemożliwy w kwestiach doktrynalnych. Problemem spornym jest – jak powszechnie wiadomo – pytanie o możliwość dopuszczania do komunii osób rozwiedzionych i pozostających w kolejnych związkach. Część hierarchów, zgodnie z nauczaniem Chrystusa i Magisterium Kościoła, twierdzi, że jest to fundamentalna kwestia doktrynalna, która nie może ulec żadnej zmianie. Inna część jednak uważa, że jest to sprawa jedynie dyscyplinarna, a więc podlegająca zmianom.

Kompromis osiągnięty na synodzie odwołuje się do adhortacji apostolskiej “*Familiaris consortio*” Jana Pawła II, który pozwalał na przystępowanie do komunii osób rozwiedzionych i pozostających w kolejnych związkach, ale pod warunkiem, że żyją ze sobą “jak brat i siostra”, a więc powstrzymują się od współżycia seksualnego. Obecny dokument synodalny nie czyni jednak takiego zastrzeżenia. Oddaje natomiast dużą władzę biskupom i duszpasterzom, którzy sami mają analizować każdy przypadek oddzielnie i po rozeznaniu decydować, czy dana para może być dopuszczona do komunii.

Tu pojawia się jednak zasadniczy problem. Dokument nie precyzuje, na jakich kryteriach ma się opierać owo rozeznawanie nieuregulowanej sytuacji sakramentalnej przez kapłanów. Można sobie łatwo wyobrazić, że ten sam przypadek będzie oceniany inaczej np. w Niemczech niż w Polsce. Osoby żyjące w związku niesakramentalnym w Szczecinie nie będą mogły przystępować do komunii, ale jeśli przejadą się do Berlina, to już będą mogły. Oczywiście, zrodzi to natychmiast pytanie: dlaczego coś jest grzechem w Polsce, a nie jest grzechem w Niemczech?

Utrwalenie takiego stanu rzeczy to prosta droga do tego, by nauczanie Kościoła straciło swój walor powszechności i uniwersalności, a stało się ustalaniem partykularnie zbiorem zmiennych elementów. To już nie będzie prawda, ale umowa społeczna.

Na szczęście dokument nie jest ostatecznym głosem Kościoła, lecz ma rangę jedynie opinii doradczej biskupów. Poczekajmy na adhortację apostolską papieża. Miejmy nadzieję, że niejasne zapisy budzące wątpliwości zostaną w niej doprecyzowane.

Grzegorz Górny